


**KAROLINA PAWŁOWSKA**
*redaktor wydania*

**D**wadzieścia pięć lat temu wjeżdżające na ulicę czołgi i stały nadzór policyjny nie pozostawiły wątpliwości: komunistyczne władze postanowiły zniszczyć ruch solidarnościowy. Co by było, gdyby w tym trudnym okresie nie znaleźli się ludzie, którym nie zabrakło odwagi, by głośno powiedzieć swoje zdecydowane „nie” wobec prób odebrania wolności i wiary? W tym numerze przywołujemy wspomnienia tych, którzy stanęli w obronie wyznawanych wartości. ■

## ZA TYDZIEŃ

- ZAPREZENTUJEMY PARAFIĘ W SIEMYŚLU
- Przyjrzymy się ŚWIĄTECZNYM NASTROJOM

Kaplica adoracji Najświętszego Sakramentu

## W katedrze zapłonął krzew

Zakończył się remont kaplicy adoracji Najświętszego Sakramentu w koszalińskiej katedrze. Zachwycające prostotą stylu miejsce podczas uroczystości odpustowych poświęcił biskup diecezjalny Kazimierz Nycz.

Najbardziej ucieszyli się ci, którzy codziennie klękali przed Najświętszym Sakramentem. – Dobrze, że kaplica na nowo funkcjonuje – nie kryje wzruszenia pani Helena. – Teraz to przepiękne miejsce. I rzeczywiście nowy wystrój kaplicy urzeka prostotą i pięknością. Choć znajduje się z przodu bocznej nawy, to światło przebijające się przez witraże daje poznać, że to właśnie w tej części katedry znajduje się Najświętszy Sakrament wystawiony do adoracji. Monstrancja ma kształt języków ognia.


KS. TOMASZ RODA

**Kształt monstrancji w kaplicy ma przywołać na myśl biblijną scenę z krzewem gorejącym, w którym Bóg objawił się Mojżeszowi**

Dlatego będąc w kaplicy ma się wrażenie, jakby tu i teraz działa się scena biblijna, kiedy to Mojżeszowi objawił się Bóg w krzewie płonącym. – Ta Boża obecność zawsze jest potrzebna człowiekowi i dlatego cieszy, że katedra ma taką kaplicę – powiedział bp Kazimierz Nycz, dodając, że z radością przybył tutaj, aby poświęcić nową kaplicę, tak by wierni będąc przed Panem mogli otrzymywać hojne łaski i dary, a przede wszystkim być wysłuchanymi. W uroczystość odpustową parafii katedralnej biskup Nycz uroczystie poświęcił kaplicę, a także odprawił w niej pierwsze nabożeństwo. Podczas świętowania nie zabrakło głównych wykonawców nowej kaplicy ani miejscowych księży. Proboszcz miejsca, ks. prałat Tadeusz Piasecki, wyraził nadzieję, że nigdy wystawiony Sakrament Ołtarza nie będzie sam, że ta kaplica będzie dobrym miejscem na modlitwę.

**KS. TOMASZ RODA**

## OBUDZIĆ ROZSADEK W KIEROWCACH



**D**roga K-22 to jedna z niebezpieczniejszych tras województwa. Tylko w bieżącym roku w powiecie waleckim zginęło na niej aż 9 osób. Dlatego policja stara się uzmysłowić kierowcom, czym może skończyć się brawurowa jazda. W niedawnej akcji wzięli udział funkcjonariusze posterunków policji w Człopie i Tucznie, Sekcji Ruchu Drogowego, Zespołu Profilaktyki Społecznej i Zespołu Prasowego KPP w Walczu, przedstawiciele Stowarzyszenia Zapobiegania Tragediom na

**Na ul. Bydgoskiej w Człopie ustawiono makietę radiowozu, do której podłączony został czujnik szybkości**

Drogach oraz Wspierania Ofiar Przestępstw i Poszkodowanych w Wypadkach Komunikacyjnych wraz z strażakami, nauczycielami, uczniami. W tych działaniach wspiera ich również honorowy policjant – br. Krzysztof z parafii pw. św. Antoniego z Walcza. ■

## Znak wyboru



MAŁGORZATA WIECZORKOWSKA

Szesnastu alumnów uroczyste przywdziało po raz pierwszy sutanny

**KOSZALIN.** – Wszyscy przygotowaliśmy się na ten dzień już od dłuższego czasu. To, co mnie najbardziej cieszy w dzisiejszej uroczystości to fakt, że od tego dnia, nosząc sutannę, jeszcze bardziej staję się świadkiem Kościoła, a przez to Chrystusa w dzisiejszym świecie, który tak bardzo potrzebuje autentycznych świadków – tak o wyjątkowym dniu w swoim życiu powiedział Krzysztof Pluciennik, alumn III roku Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie. 7 grudnia szesnastu kleryków przywdziało po raz

pierwszy uroczyste sutanny. Powierzili swoje życie Jezusowi i każdym dniem swego życia będą świadczyć, jakim darem jest powołanie kapłańskie. Jest to symboliczny akt potwierdzający przynależność do stanu duchownego. Bp Paweł Cieplik w słowach skierowanych do kleryków mówił o trudach, jakie niesie ze sobą przywdzianie szaty duchownego. Powiedział, że sutanna to nie tylko strój duchownego: sutanna ma przypominać zadania z chrztu świętego. Włożenie jej jest znakiem wyboru Chrystusa.

## Mali olimpijczycy



ARCHIWUM SZKOŁY

**JEŻYCZKI.** 4 grudnia w Szkole Podstawowej w Jeżyczkach odbyła się V Gminna Olimpiada

Żaczka, w której udział wzięły 6-osobowe zespoły dzieci z klas I–III. Organizatorem olimpiady jest Małgorzata Rybarczyk. Uczniowie rozwiązywali zagadki (na zdjęciu), zadania matematyczne oraz polonistyczne. Brali także udział w konkurencjach sportowych, takich jak karmienie renifera czy pakowanie prezentów do worka. Zwyciężyła drużyna ze Szkoły Podstawowej w Jeżyczkach. Gratulujemy!

## Nadmorskie koszmarki

**POMORZE.** Wraz z nadejściem zimy nadmorskie deptaki pustoszeją. Być może za sprawą korzystnej, cieplej aury wciąż funkcjonują jednak nieliczne stragany z pamiątkami, oferujące nielicznym kuracjom i spacerowiczom sezonową wyprzedaż pamiątek-straszylek (na zdjęciu).



KRZYSZTOF SOKOŁÓW

## Portret świata

**SŁUPSK.** W Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku od 9 grudnia oglądać można wystawę fotografii Edwarda Grzegorza Funke. Tym razem artysta zaprasza do obejrzenia prac zebranych pod wspólnym tytułem „Chiny: tradycja i kultura”. To dwudziesta piąta wystawa z cyklu „Portret świata”. – W 2005 roku odbyliśmy pierwszą wyprawę do Chin. Zauroczeni tym krajem ponownie wróciliśmy do niego w 2006 roku, poszerzając trasę wyprawy o Tybet. Wędrowaliśmy od Pekinu i Badaling, przez północny wschód, środkowe prowincje oraz piękne rolnicze południe, południowy zachód, aż do Makau i Hongkongu – opowiada fotografik. – Z wypraw przywieźliśmy

około ośmiu tysięcy zdjęć. Z tego materiału wybraliśmy jedynie 98 zdjęć na obecną wystawę. Wybór jest subiektywny. Zdajemy sobie sprawę, że jest to nasze spojrzenie na to, co widzieliśmy, pokazane jedynie w małej pigułce. Kierowała nami chęć utrwalenia tego, czego wkrótce nie będzie można już zobaczyć: Chin bez masy turystów i „dobrodziejstw” cywilizacji, Tybetu nie rozdeptanego przez tłumy turystów i zasiedlanego przez Chińczyków. Prezentowane zdjęcia uzupełniają opisy, przywiezione z wyprawy pamiątki oraz eksponaty wypożyczone z Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie i prywatnych kolekcji. Ekspozycję oglądać można do 16 lutego.



EDWARD GRZEGORZ FUNKE

Fotografie E. Grzegorza Funke zamykają w kadrze miejsca i ludzi, których być może wkrótce nie będzie można już zobaczyć

## Galeria „Chreszczatyk”

**SŁUPSK.** W Słupsku powstała pierwsza w kraju galeria sztuki ukraińskiej – „Chreszczatyk”, która mieści się w podziemiach cerkwi greckokatolickiej przy ulicy Jaracza 6. Na inauguracyjnej wystawie można oglądać prace pięciu autorów wykonane w różnych technikach malarskich, przedstawiające pejzaże, martwe natury oraz abstrakcje. Autorami są m.in. Tatiana Słojka, Eugeniusz Gula oraz Mikołaj Titow, rektor Akademii Sztuk Pięknych w Kijowie. – Są jeszcze prace własnoręcznie malowane na szkle – podkreśla pomysłodawczyni oraz właścicielka galerii, Tatiana Słojka, której prace również można oglądać na wystawie. W galerii wystawio-



JAROSŁAW SIKORA

Prezentowane w galerii „Chreszczatyk” prace ukraińskich artystów są na sprzedaż

no ponad 100 obrazów, wszystkie są na sprzedaż. Ceny zaczynają się już od 30 złotych. Wystawa jest czynna w poniedziałek w godz. 11.00–17.00 oraz w wtorek do piątku w godz. 10.00–15.00. Wstęp wolny.

Biskup Ignacy Jeż o stanie wojennym

# Immunitet z klasą



FOT. PATANIZBORY MUZEUM W KOSZALINIE



Przyciskam guzik dzwonka i wchodzę do domu Księdza Biskupa. Ten wita mnie serdecznie i natychmiast żartem wykrzykuje: – Stan wojenny?! Trzeba mnie było pytać o to 20 lat temu! Ja już nie pamiętam!

Oj, pamięta. Doskonale pamięta! Słyszę o tylu szczegółach... – Byłem wtedy ordynariuszem. Przyniesli mi do domu afisze w nocy – wspomina bp Ignacy. – Należy ogłosić wiernym, że jest stan wojenny. „Panie! – mówię mu – ale dlaczego to takie wielkie? Nasi wierni nie są ślepi!” – Mniejszych nie mamy – odpowiedział urzędowo zwiastun złej nowiny. – Wszyscy byliśmy zaskoczeni wprowadzeniem tego stanu i nie bardzo wiedzieliśmy, na czym on polega. Oczywiście, przypominam sobie rozpoczęcie II wojny światowej.

## No, były różnice

Tam był okupant, a tu byli nasi... Widzę, że biskupa boli to do tej pory. Ale on, człowiek hartowany przez obóz w Dachau pewnie wszystko mógł i może przyjąć. – Tak! Władza zrywała się na to, co „Solidarność” wyrabiała. Ale przecież nie było żadną metodą ogłoszenie stanu wojennego!

Przeciwnie. Była to akcja bardzo ryzykowna. Przecież żołnierze mogli nie posłuchać – tłumaczy ks. biskup. – Ale trzeba przyznać, iż udało im się zachować absolutną tajemnicę. Nikt niczego nie wiedział. „Solidarność” też. Ale nikt się nie spodziewał, że władza zdobędzie się na taki krok. A ona szczególnie nie lubiła biskupa Tadeusza Werno, bo był mocno zaangażowany w „Solidarność”. I miał taką opinię, że jest wojowniczy. Wojewoda mówi mi: „Niech ksiądz biskup porozmawia z tym »trudnym« biskupem. Tak nie może być!”. A ja odpowiadam: Niech go pan wezwie i sam z nim porozmawia. Nie mogę być pośrednikiem. Na Boga, przecież nie potrafię mojemu sufraganowi czegokolwiek nakazać! Nigdy biskupa Tadeusza nie wezwał. Chyba się bał, że spotkanie będzie dla niego nieprzyjemne – śmieje się do rozpuku biskup senior. – Ale ja znałem gorzką prawdę: przecież

## muszę z nimi rozmawiać,

by móc tworzyć nowe parafie – przywołuje na pamięć straszne czasy.

Po lewej:  
Koszalin,  
1 maja 1982 r.,  
przed katedrą  
– miejsce cichej  
manifestacji  
koszalińskiej  
„Solidarność”  
i społeczeństwa  
przeciw stanowi  
wojennemu  
Po prawej:  
Bp Ignacy Jeż

Niebawem pojawiły się obozy dla internowanych. Nasza diecezja w tej materii była żyznym polem. Obozy powstały w DarłóWKu, Jaworzcu, Strzebielinku i Wierzchowie Pomorskim. I... po drugiej stronie „poligonowego” jeziora. Tam siedział Gierek ze swą ekipą. Nie mówi się o tym. – Pamiętam. Było Jaworze I i II. Powiedziałem kiedyś, że chętnie pojadę i tu, i tam. Ale usłyszałem, że w „dwójce” pomocy duszpasterskiej nie chcą. Zgodna! Jak nie, to nie – wspomina biskup Ignacy. Na życzenie internowanych do „jedynki” przybył ksiądz. Ale nie taki, jakiego chcieli. Był w wojskowym mundurze. Nie pomogło mu, że jest ze Szczecina. – Pan Mazowiecki powiedział ordynariuszowi: „Czy ksiądz biskup wyobraża sobie, że my do niego pójdziemy do spowiedzi?”. W dniu ogłoszenia stanu wojennego pojechałem na poświęcenie kaplicy u ks. Bolesława Jewulskiego. Władza ludowa była na niego zła. Wybudował kościół bez ich zgody. Ale to jeszcze by przeżyli. Najgorszym dla nich był fakt, że nie spostrzegli, kiedy to zrobili!

## – Ha, nie było i jest!

Nie jeden ksiądz tak wtedy uczynił! – mówi z satysfakcją bp Jeż. – Ks. Jewulski był znany ze swojej otwartości. Co powiedział na kazaniu, po ogłoszeniu stanu wojennego – nie wiem. Internowali go. Ale księża, którzy mieli złą opinię u władz, było niezwykle dużo. W Koszalinie „kamieniem obrazu” dla nich był ks. Jan Borzyszkowski. W każdej rozmowie był wzmiankowany przez wojewodę. Tak było też w Słupsku, Szczecinku i wielu innych miejscach. Ordynariusz wraz z antypeperelowskim sufraganem, Gabriellą Cwojdziańską z Koszalina, Anną Bogucką-Skowrońską ze Słupska i wieloma innymi działaczami natychmiast przystąpili do organizowania pomocy materialnej internowanym i ich rodzinom. – Jakie to było spontaniczne i jak jednoczyło ludzi! – przypomina biskup. Ale wtedy nikt nie miał wątpliwości, kto jest autorytetem!

**Ks. DARIUSZ JAŚLARZ**

Przy zbieraniu materiału, poszukiwaniu osób i miejsc związanych ze stanem wojennym wielką pomocą służył mi ks. Krzysztof Zadarko – rzecznik, dyrektor wydziału duszpasterskiego kurii biskupiej, któremu tą drogą składam serdeczne podziękowania.

Gruchnęło wojną.  
Wylekli ludzi  
z domów. Jak stali,  
tak powieźli. Precz  
z wrogami  
pracującego  
ludu!

I te buty były naprawdę  
rodzimej produkcji!

tekst  
**KS. KRZYSZTOF  
ZADARKO,  
KS. DARIUSZ JAŚLARZ**

Jest grudniowy niedzielny poranek. W parafii wszystko dzieje się zgodnie z dawno ustalonym porządkiem. Ks. proboszcz Marian Wojnicki sprawuje pierwszą niedzielą Mszę św. Ale kiedy z niej wychodzi, już wie, że świat jednak się zmienił. Przez tę jedną noc... – W drodze ktoś mi powiedział, że tu i tam z psami chodzili i „wyluskiwali” ludzi. Na następnej Eucharystii mówię, że jest stan wojenny. Musimy zachować spokój i nie popadać w panikę – ks. Marian wspomina pierwsze godziny stanu wojennego. Jest pewien, że od tej pory w kościele były „ucha” – jak określa esbecję. – Pobiegłem na milicję, żeby dostać przepustkę na samochód, bo trzeba było przecież jechać na filie – mówi po latach. Dostał, bo komendant był wierzący. Pojechał dzięki niej do Koszalina, do biskupa Ignacego. Nie rozmawiali w rezydencji, ale na ulicy. Później zaczęły do niego docierać informacje, że na poligonie drawskim są

### internowani.

– Ktoś z Drawska został zwerbowany do ZOMO, aby ich tam pilnować. Miałem kompletną listę napisaną na dużym formacie papieru: nazwiska, ty-

tuły naukowe, stanowiska i ich własnoręczne podpisy. Wszystkich było siedemdziesięciu. Ta lista dotarła do mnie od internowanych. Natomiast Gierek i jego ekipa byli na Głębokim, z drugiej strony jeziora poligonu. W międzyczasie zmarł tu Grudzień. Leżał w kostnicy szpitalnej w czasie tego internowania... – żywe są obrazy z tamtych czasów. Po Bożym Narodzeniu ksiądz zadzwonił do naczelnika miasta z pytaniem, gdzie jest obóz. Może potrzebna jest im pomoc? Ten twierdził, że o niczym nie wie. Wiedział. – Na milicji też nie! Myślę, co tu robić? Zadzwoniłem do wyznaniowca (Z.: dyrektor ds. wyznań w urzędzie wojewódz-

**Tadeusz Mazowiecki w czasie 24-godzinnej przepustki przed ślubem syna**

kim) w Koszalinie. Powiedział tak: proszę zgłosić się na ul. Młynską (Z.: Areszt Śledczy) Oni wiedzieli, że przyjdę, i podali nazwę miejsca pobytu internowanych. Ale gdzie jest to Jaworze? Nie było tego na mapie! – proboszcz rozkłada ręce. Szukali z miejscowym taksówkarzem. Zaspę i wszędzie śnieg. Natknęli się na bazę wojskową. Jakiś oficer wyjaśnił miejsce. – W miarę zbliżania się do Jaworza było coraz więcej czujek zomowskich w lasach. To byli ludzie z Drawska. Ubrałem się urzędowo: w sutannę z pasem czerwonym i z dystynktorium kanonicznym – mówi. Ksiądz Marian później już wiedział, że ekipa pilnująca internowanych była złożona z



ZDJEŃCA PRYWATNE ZBIÓRY PAŃSTWA TURKICICH Z BONINA

# O oboz

różnych formacji: milicja i UB, wywiad i kontrwywiad, wszystko. Jeden przed drugim nie był pewien. Byli ostrożni. Słyszał, że wcześniej byli szkoleni w Mielnie. Ostrzegano ich, aby z internowanymi

### nie obchodź się po chamsku jak z kryminalistami.

Pewnego dnia zadzwonił do księdza komendant obozu. – Proszę księdza, jest taka sprawa: nie mamy czym garnków myć! Miejsce nie było przygotowane do takich sytuacji. Internowani nie chcieli jeść z niedomytych naczyń, bo nie mieli czym ich myć. A głodówka to już sprawa polityczna! Stąd takie zatroskanie „opiekunów”. Nie chcieli też przyjąć żadnej bielizny więziennej. A byli w tym, w czym zabrano ich z domu. – Wie pan, może mi się uda to jakoś załatwić. I udało się! – Załatwiłmy plastikową beczkę płynu do mycia naczyń i papier toaletowy. Moja najmłodsza siostra pojechała do Słupska i w „Alce” kupiła 35 par butów. Zabrakło jej jednak pieniędzy. Potrzebne było ze 35 tysięcy. Poszedłem do biskupa Ignacego. Kupiliśmy wtedy nie tylko buty, ale i koszule, płyn do mycia, herbatę, kawę. Pan Bartoszewski po otrzymaniu tych butów podziękował na piśmie, zebrał przy okazji trzysta tysięcy wśród internowanych i przekazał mi. Internowani mieli jakieś pieniądze. Wielu ludzi pomagało nam przy zakupach. Wszystko potajemnie. Sami pojechali z moją siostrą do fabryki obuwia, gdy się dowiedzieli, że to dla internowanych – proboszcz snuje wzruszającą opowieść. Kupić to jedno, a przekazać to drugie. Komendant wezwał starostę in-

W białych rękawicach i czerwonym Jaworzu

# ...nie internowanych

ternowanych. Był nim właśnie pan Bartoszewski. Przyszedł z aktorem Maciejem Rayzacherem. – Ale zanim przyszli, komendant zapytał, czy to są polskie buty. Ja mówię: Panie, to pan tak nisko nasz przemysł rodzimy traktujesz? No tak,

## to są nasze buty, naszej produkcji!

On na to: Mnie by się też przydały takie. Ja mówię: To proszę, bierz pan. On mówi: Nie mogę. A gdzie jest napisane, że Wojnicki komendantowi nie może butów dać czy sprzedać? I wsunąłem te buty pod stół. Zaprowadził mnie do kąta. Zapytał o kwotę. Potem mówi: Herbatą bym poczęstował, ale nawet nie mam w czym wody zagrzać. Nie ma grzałki. No to ja, że dam mu. On mówi, że nie może. Ja znowu, że gdzie to jest napisane, że nie może. A co mnie tam obchodzi, kim pan jest! Wiosną przyjechał i grzałkę oddał. Nie zastał mnie i kontakt się urwał – proboszcz zyskał chyba przyjaciela.

Zacząła się akcja pomocy materialnej. Internowani prosili o Pismo Święte. Otrzymali. Nielegalnie oczywiście! – Andrzej Szczypiorski w „Tygodniku Powszechnym” wspominał o tym, że tu właśnie, po raz pierwszy czytał Pismo Święte. Przywoziłem potem jakieś podręczniki, książki do matematyki. Wszystko, o co prosili internowani, w miarę możliwości zawoziliśmy. Nie wolno było przekazywać puszek konserwowych. Ze strachu przed tym, co może być w środku... – dziś to wspomnienie wywołuje uśmiech na twarzy proboszcza.

Biskup Ignacy z kapelanem ks. Antonim Czernuszewiczem przyjeżdżali odprawiać Mszę

św. Odbył się dzień skupienia, który poprowadził o. Jacek Salij. – Był „na cywila”, jeszcze młody, z jakimś swoim adiunktem – matematykiem. W obozie nie mógł zostać na noc. Nie było takich! Internowani przekazywali przez biskupa Jeza swoje prywatne listy. Wiersze Woroszyńskiego przemycał ks. Czernuszewicz. Ale to nie była jedyna droga korespondencji.

Dentysta – wojskowy, dziś ma klinikę w Bydgoszczy – przejmował ją od pacjentów – internowanych podczas zabiegu na fotelu dentystycznym. – Milicjant siedział w kącie, nic nie widział – śmiał się kapłan. – Potem listy przychodziły tu, na plebanię, a następnie do adresatów, najczęściej do ich rodzin. Pewnego razu, wczesnym rankiem, jakaś kobieta zadzwoniła i podała list. To był list napisany przez nich do Ojca Świętego. Przez posłańca, który jeździł do Koszalina do szkoły. List przekazałem biskupowi Ignacemu. Ten na najbliższej Konferencji Episkopatu oddał go kard.

Macharskiemu, a kard. Macharski zawiózł do Rzymu.

## Mówiła o tym Wolna Europa

Zrobiło się zamieszanie w obozie i robiono śledztwo. Jak do tego mogło dojść?! A siedzieli tam wtedy m.in. Komorowski, Kuroń, Mazowiecki, Bartoszewski i wielu innych. – Najbardziej pamiętam sprawę Tadeusza Mazowieckiego. Jego najmłodszy syn Michał przebywał u pp. Turskich w Boninie k. Koszalina. Chodził do szkoły w Koszalinie. Gdy przyjechał na widzenie do ojca, coś nie wyszło i zomowcy wyrzucili go z obozu. Poprosiłem komendanta, aby pozwolił mi przyjechać z nim do Mazowieckiego. Zgodził się. Miałem trzy światy z tym dzieciakiem. Po drodze mówię mu: Zachowuj się spokojnie! Może ci się coś nie podobać, czy cię coś

boleć. Ale zachowuj się tak, żeby nikt o tym nie wiedział. Rozmawiał z ojcem w cztery oczy. Komendant nawet przykazał stróżowi, żeby nie podслуchiwał. A później średni syn Adam chciał się żenić. Kiszczak dał ojcu przepustkę na 24 godziny. Ale do Warszawy na 24 godziny to za daleko! Adam postarał się więc o licencję do pobłogosławienia małżeństwa i przyjechał ze swoją narzeczoną i gośćmi. Przywieźliśmy na plebanię Tadeusza Mazowieckiego. Ja jeździłem, a potem odwoziłem. Tu, w kościele w Drawsku Pomorskim, odbył się ślub o pierwszej godzinie w niedzielę. Tu przeżyli swoje niezwykle wesele w 24 godziny. Przyjaciele Mazowieckiego całą noc praktycznie przegadali o tym, jak rzucić państwem. A kościół i plebania były obstawione przez esbeków – wrusza się kapłan. Czy to mogło się wydarzyć naprawdę? ■

**Podczas uroczystości weselnych na plebanii w Drawsku Pomorskim. Po prawej stronie obok Tadeusza Mazowieckiego panna młoda Violetta Lenczowska z mężem Adamem Mazowieckim. Obok ojciec Violetty, Ignacy Lenczowski**



Ludzkie losy

# Rozmówców zawsze dobieram sama

Dla pani **Gabrieli Cwojdzńskiej**, byłej senator „Solidarności” z Koszalina stan wojenny był czasem wytężonej pracy. Mimo że był to niezwykle trudny okres, potrafi opowiadać o tym z niebywałym humorem.

Chyba nie ma w Koszalinie nikogo, kto by nie znał państwa Cwojdzńskich, zasłużonych działaczy społecznych, wspaniałych wychowawców, ludzi o wielkim sercu, których drzwi zawsze stoją otworem dla przyjaciół. Ich dom stał się miejscem kontaktów i organizowania pomocy dla represjonowanych przez władze PRL-u.

## Wojenne kołędowanie

– Dopiero co wróciłam z Krakowa, bo byłam w Nowej Hucie delegatem na poświęceniu głównego sztandaru „Solidarności”. 4 grudnia była tam przepiękna uroczystość – wspomina pani Gabriela, wówczas członek zarządu regionalnego związku „Solidarności”. – Szykowaliśmy akurat na 17 grudnia marsz ulicami Koszalina spod siedziby „Solidarności” pod katedrę na uroczystą Mszę św. Kiedy o północy wyłączono telewizję, telefon głucho milczał, a pod stojący naprzeciwko budynek radia podjechały milicyjne „budy” i żołnierze z karabinami, wiedziała, że dzieje się coś niedobrego. 14 grudnia od rana związkowcy zaczęli się szukać i pytywać, kogo zabrano. – Ustalaliśmy, kogo zabrali, komu wywalili drzwi, gdzie ich wywieziono – opowiada. – Wiedzieliśmy tylko, że zniknęli. Od razu zaczęliśmy organizować pomoc.

Wtedy też pojawił się pomysł „wojennego” kołędowania. Bo śpiewania nikt im nie mógł zabronić. – Wysłałam z domu, w którym wspaniale się kołędowało – opowiada senator Cwojdzńska. – Mieliśmy wtedy z mężem do dyspozycji tylko jeden pokój. Zbierało się w nim tyle osób, ile tylko udało nam się upchnąć. Mąż siadał do fortepianu i improwizował, a my śpiewaliśmy. Nadal tak zresztą robimy. To już taka nasza tradycja.

## Co to za dom!

Pani Gabriela nie została internowana od razu, mogła więc sporo zorganizować, choć pod domem miała cały czas „osobistą obstawę”. – Miałam pod domem dwóch panów, którzy wszędzie za mną chodzili. Biegłam kiedyś na spotkanie duszpasterstwa dla rodziców chrzestnych, wyleciałam z autobusu, bo bardzo się spieszyłam i chciałam w bramie poprawić sobie jakąś część garderoby. A on za mną – uśmiecha się pani Gabriela. – Jak zobaczył, że

ja nie weszłam na górę, to się pędkiem wycofał. Kiedy wyszłam z bramy, zasugerowałam, żeby tę swoją służbę pełnili trochę dyskretniej.

– Z ks. Antonim Czernuszewiczem, kapłanem biskupa, spotykaliśmy się co wtorek na Mszy św. w kościółku św. Józefa i dowiadywaliśmy się od niego o prośbach, jakie mieli internowani – kontynuuje swoją opowieść. – Ci w Jaworzu potrzebowali długopisów i zeszytów, bo organizowali sobie wykłady, dużo pisali. Do Darłówka potrzeba było wełny i drutów, bo tam było sporo pań.

Na celowniku służb bezpieczeństwa znalazła się dopiero 1 maja. Rewizja trwała 5 godzin. – Gazetkę, którą czytałam gościom, zdążyłam schować jakoś w tapczanie. A oni złościli się, że nic nie znaleźli, mówili: „same muzyczne i religijne książki, jakiś słownik łaciński, co to za dom!”. Byłam nawet złośliwa, bo jak już kończyli, powiedziałam: „panowie, proszę odsunąć tę zasłonę, tam jest cała ściana książek!”. A oni musieli te wszystkie książki oglądać. Zaproponowałam im nawet kawę – uśmiecha się. Mimo że nic nie znaleziono w czasie rewizji, na przesłuchanie pojechać musiała. Ale rozmawiać z nimi nie chciała. – Bo ja sobie sama dobieram rozmówców. I tak było zawsze – mówi pani senator. – „Skoro macie czas, to możemy sobie tutaj posiedzieć” – powiedziałam wtedy.

## Jestem jak siekiera

I posiedziała 48 godzin. Zła była tylko dlatego, że nie powiedzieli, żeby zabrała ze sobą szczoteczkę do zębów i piżamę. O tym, kogo z kolegów solidarnościowców „zgarnęli” razem z nią, dowiedziała się podśpiewując Mozarta. – W końcu jestem muzykiem. Zaczynałam nucić frazę i przerywałam. A tu ktoś z innej celi kończy frazę gwizda-

niem. No to mówię: aha, chyba Janek Martini też siedzi – zdradza swoją „metodę wywiadową”. – 3 maja myślałam, że mnie wypuszczą. Wezwali mnie, wyciągnęli jakieś papiery. Słyszę, że dzwony dzwonią, to myślę sobie, że jeszcze do kościoła zdążę. A on mówi: tu jest nakaz internowania, proszę podpisać. Napisałam: „w święto Królowej Polski, dnia trzeciego maja, została internowana...”. A on w krzyk: „A co wy mi tu piszecie?!” Ja? Nic... Autoryzuję to pismo – śmieje się pani Cwojdzńska. – Już nawet nie pamiętam, jakie mi postawili zarzuty, ale były okrutne. Z tych oskarżeń wynika, że prawie rozbiłam ten PRL sama.

Trafiła do obozu w Darłówku. W lipcu na interwencję bpa Ignacego Jeża dostała przepustkę na pobyt w sanatorium, a w sierpniu zaczęli zwalniać kobiety. Kiedy wróciła do Koszalina, zaraz zajęła się wprowadzaniem w życie powołanego przez biskupa diecezjalnego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom. – Ksiądz biskup zachęcał proboszczów, a my poprzez parafię tę pomoc nieśliśmy. Mieliśmy kontakt z Komitetem Prymasowskim, tam też zawoziliśmy dane o naszych uwięzionych. Chodziło o paczki z ubraniami, lekami, żywnością, a także o pomoc dla rodzin internowanych, czasem – pieniądze. Organizowaliśmy także pomoc prawną i zaufanych adwokatów, Piotra Andrzejewskiego z Warszawy, Hanke Skowrońską – opowiada. – Niektórzy mówią o mnie, że jestem jak siekiera: tak to tak, nie to nie. A ja mówię: tak jest w Ewangelii napisane! Do Pana Jezusa mnie nie pretensje, nie do mnie.

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

KAROLINA PAWŁOWSKA

**Pani Gabrieli Cwojdzńskiej można zazdrościć talentu, humoru, ciepła i przebojowości. Jednak chyba najbardziej wierności przekonaniom**

105. urodziny słupszczanki

# Zaśpiewali „Dwieście lat”!

Kiedy kończy się 105 lat, tradycyjne życzenia nie wystarczą.

Dlatego pani Stefanii Dulke, mieszkance Domu Pomocy Społecznej „Leśna Oaza”, kole-dzy, przedstawiciele władz miasta oraz Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna w dniu urodzin gromko wyśpiewali „Dwieście lat”!

Jaki jest przepis na osiągnięcie tak niecodziennego wieku? Jubilatka nigdy nie paliła papierosów i nie piła alkoholu. – Mimo słusznego wieku nie dba jednak specjalnie o zdrową dietę – mówi opiekująca się panią Stefanią Teresa Brzeska, pracownik socjalny DPS. – Codziennie na śniadanie pije kawę i zjada ciastko tortowe, lubi także mięso. Koleżanka z DPS, pani Ania, wzdycha, że też chciałaby dożyć 105 lat, pod warunkiem, iż zachowałaby sprawność tak jak Jubilatka. Na razie pani Ani brakuje do wyma-

zonego wieku trzydziestu czterech lat. Pani Stefania ma kłopoty ze słuchem, ale bez problemów porusza się sama, jest niezwykle pogodna i do życia podchodzi z humorem. Urodzona na Wileńszczyźnie, do Słupska przybyła po wojnie, już jako wdowa. Nigdy nie miała własnych dzieci, ale właśnie dzieciom poświęciła całe życie, pracując w wileńskim i słupskim domu dziecka.

Jubilatka potwierdza tezę, że ludzie z Kresów Wschodnich dożywają sędziwego wieku. – W Wilnie był chyba jakiś szczególny klimat – zastanawia się Jadwiga Świdzka, emerytowany lekarz, wilnianka, członkini Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna. – Widzę to po moich członkach rodziny. Są po osiemdziesiątce, a zachowali niezwykłą sprawność, także umysłową. Można z nimi o wszystkim porozmawiać, jak z młodymi. O literaturze, polityce, współczesności. A my, człon-

kowie Towarzystwa, w większości dobiegamy siedemdziesiątki. Tymczasem gdy się bawimy, hasamy, skaczymy, nie tańczymy wolno – uśmiecha się pani Jadwiga, która była wileńską sąsiadką pani Stefanii; mieszkały obie przy ulicy Kalwaryjskiej.

105-latką otrzymała list gratulacyjny od prezydenta miasta, wielki bukiet kwiatów i elegancką podomkę. Ze smakiem delektowała się urodzinowym tortem. Zdmuchnięcie świeczek nie było trudne: zamiast stu pięciu ustawiono na torcie trzy, w kształcie cyferek. Pani Stefania jest rekordzistką w Domu Pomocy Społecznej, żaden z jego mieszkańców nie dożył tak sędziwego wieku. Nie jest jednak najstarsza w mieście. Przewyższa ją wiekiem słupszczanka licząca 107 lat. Ogółem w Słupsku żyje obecnie dziewięć osób liczących 100 lat i więcej.

**KATARZYNA KOWALCZYK**



KATARZYNA KOWALCZYK

**Dostojna jubilatka urodzinowe życzenia otrzymała również od Andrzeja Kaczmarczyka, zastępującego prezydenta Słupska, oraz dyrektora „Leśnej Oazy” Aleksandra Hoppego**

Dzień wspólnoty

## Sychem w Koszalinie

Niemal 200 młodych ludzi z terenów całej północnej Polski spotkało się w Koszalinie na Dniu Wspólnoty Oazy Wielkiej Sychem.

Sychem to wspólnota Ruchu Światło-Życie, prowadzona przez franciszkanów Gdańskiej Prowincji im. św. Maksymiliana Kolbego. – Młodzież z parafii franciszkańskich wraz ze swoimi opiekunami spotyka się na dniach wspólnoty w ustalonych wcześniej miejscach trzy razy do roku: po rozpoczęciu roku szkolnego, na początku Adwentu i Wielkiego Postu. Latem natomiast wyjeżdża wspólnie na Kaszuby, aby uczestniczyć w 15-dniowych rekolekcjach. To, co nas łączy, to pragnienie bycia razem we wspólnocie i fascynacja charyzmatem franciszkańskim, którego główną cechą jest radość – mówi o. Roman Kurzelewski, asystent prowincjalny

ds. Ruchu Światło-Życie, a jednocześnie opiekun wspólnoty z Kołobrzegu. W koszalińskim spotkaniu, którego tematem było powołanie, wzięli udział głównie gimnazjaliści i licealiści, między innymi z Darłowa, Kołobrzegu, Łęborka, Gdyni, Człuchowa, ale też i z bardziej oddalonych miejsc, jak choćby Kwidzyn czy Ostróda. Okres wytężonej pracy duchowej rozpoczął się w pierwszy wieczór sakramentem

**Dzień wspólnoty zgromadził niemal 200 młodych ludzi**

pokuty. To doprawdy rzadki widok, żeby młodzież tak chętnie i licznie przystępowała do spowiedzi. W sobotę już od rana wokół kościoła i klasztoru franciszkanów w Koszalinie było bardzo gwarno. Modlitwa przeplatała się ze spotkaniami formacyjnymi i czasem, w którym młodzież po prostu ze sobą przebywała. Zwieńczeniem tego spotkania była uroczysta Msza św., której przewodniczył o.

Adam Kalinowski, prowincjał franciszkanów konwentualnych gdańskiej prowincji. Na zakończenie dnia wspólnoty młodzież wzięła udział w agapie, czyli wspólnym świętowaniu przy stole, które przerodziło się w zabawę do późnych godzin wieczornych. – Niesamowite jest patrzeć, jak młodzi ludzie angażują się w ten dzień wspólnoty. Przygotowania trwały już od kilku miesięcy. Każdemu trzeba było dać jeść i zadbać, aby miał gdzie spać. Najcenniejsze w tym wszystkim jest to, że prawie wszystko robi sama młodzież: sprząta, przygotowuje posiłki, zajmuje się znajdowaniem miejsc noclegowych i organizuje wolny czas – podkreśla Marta Strzelecka, moderatorka koszalińskiej wspólnoty. Kolejne święto Oazy Wielkiej Sychem już w połowie marca, tym razem w Ostródzie.

**ANDRZEJ KONIECZKO**



ANDRZEJ KONIECZKO

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Koczale

# Wspólnota zintegrowana

Parafia w Koczale świętowała w tym roku 650 lat istnienia. To niezły wynik w naszej diecezji, tym bardziej że przez cały ten okres parafia pozostała katolicka.

To mała wspólnota, licząca niewiele ponad trzy tysiące wiernych. Jej życie koncentruje się wokół kościoła parafialnego, świątyni w Starznie i dwóch punktów sprawowania Mszy św. w Bielsku i Załężu.

### Prawdziwa perełka

– Teren jest dość rozległy – mówi ks. Józef Oleski, proboszcz koczalskiej parafii. – Są miejsca, z których parafianom trudno się wydostać, a i kapłanom niełatwo do nich dotrzeć. Bywa, że jeździ się z przegodami, zwłaszcza zimą. Proboszcz szczególnie wspomina zeszłoroczną wizytę kołędową, z której wracać musiał na piechotę, miejscami po kolana w śniegu, bo nawet traktor nie mógł przejechać przez zasy.

Mimo że wspólnota jest mała, wciąż podejmuje się różnych inwestycji. Udało się wyremontować XVII-wieczny kościół w Starznie, trwa budowa świątyni w Bielsku, w kościele parafialnym – którego wnętrze to prawdziwa perełka – odrestaurowano ambonę. Wiele z wykonanych prac po-

wstało dzięki ofiarności parafian. Wierni powołują komitety, które systematycznie gromadzą fundusze przeznaczone na prace budowlane i remontowe.

### Rozśpiewana

Ciekawostką jest działający w parafii chór pod kierunkiem Felicji Drwęckiej. Tworzą go w głównej mierze dawne uczennice pani Feli. – Inicjatorem powołania chóru był ksiądz proboszcz, kiedy zjawił się na jednej z uroczystości i usłyszał, że trochę sobie nuciemy – opowiada Felicja Drwęcka. – Śpiewamy nie tylko pieśni kościelne, ale i repertuar ludowy i patriotyczny, bo taka jest potrzeba w lokalnym środowisku. Panie nie tylko śpiewają, ale też ożywiają życie koczalskiej wspólnoty. Wraz z proboszczem organizują małe święta i uroczystości, przyczyniające się do integrowania mieszkańców. Dbają też o kondycję, grając w piłkę siatkową. Parafia jest nieźle rozśpiewana, bo przy kościele oprócz chóru działa dziecięcy zespół „Wróbelki” oraz schola młodzieżowa, a organista Ireneusz Kozioł wykształcił sześciu gitarzystów. Śpiewają też na filiach. Aktywni parafianie tworzą grupy, z których najprężniej działa Akcja Katolicka, kierowana przez Teresę



KAROLINA PAWŁOWSKA

Drozd, oraz zespół charytatywny. Obok sześciu żywych róż tworzonych przez panie istnieje też jedna róża męska, której zelatorem jest Jan Stromski. Ministrantami, których jest w parafii około trzydziestu, opiekuje się od trzech miesięcy ks. Jacek Działosz. – Wczesną jesienią ministranci pomagali mi poznać okolicę dzięki wspólnym wycieczkom rowerowym i wyprawom na ryby – mówi wikary. – Takie wspólne wypadki sprzyjają wzajemnemu poznawaniu i konsolidowaniu grupy. Czasem udaje nam się pograć razem w piłkę na sali albo pojechać na basen. Przymierzamy się też do organizowania rajdów pieszych, które byłyby takim przygotowaniem do pielgrzymowania.

KAROLINA PAWŁOWSKA



### KS. JÓZEF OLESKI

– pochodzi z Rogulic w diecezji łódzkiej. Święcenia kapłańskie przyjął 29.04.1979 r. w Szczecinku. Pracował w Choczewie i Koszalinie, następnie z misją tworzenia parafii w Osiekach. Od 1.09.1998 r. jest proboszczem w Koczale

Neogotycki kościół parafialny został poświęcony 27.II.1902 r.

### ZDANIEM PROBOSZCZA

Pozytywną rzeczą jest brak źle rozumianego podziału na to, co „kościelne” i „świeckie”. Świetnie układa się współpraca z władzami samorządowymi, z Gminnym Ośrodkiem Kultury oraz Zespołem Kształcenia i Wychowania. Zarówno dyrektor szkoły Eugeniusz Dmytryszyn, jak i jego zastępca Jolanta Kleboko bardzo dbają o tę współpracę. W styczniu powstało szkolne koło Caritas, o które dba katechetka Bogusława Sterbnik. Tworzymy jedną społeczność ze wszystkimi instytucjami, staramy się wszelkie akcje podejmować wspólnie. Dlatego pięknie wypadają przygotowywane razem uroczystości, na przykład dożynki lub dzień seniora. Zawsze w styczniu organizujemy wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury prezentacje form kołędniczych powiatu człuchowskiego. Co roku przyjeżdża wiele chórów, zespołów i grup. Zależy mi, by parafia jeszcze bardziej się integrowała. Dlatego szczególną uwagę staramy się objąć młodzież i dzieci. Trochę martwi jedynie, że w tym roku zgłosiło się tak mało kandydatów na ministrantów.

### Zapraszamy do kościołów

- W niedzielę: o 8.00 i 11.30 w Koczale, o 10.00 w Bielsku i Starznie, o 13.00 w Załężu
- W dni powszednie: o 17.00 w Koczale